

SKALD

(słowa)



comporecordeyros

SKALD

COMPORECORDEYROS

(wiersze Mandelsztama)



Wstęp:

Przedstawiam tu słowa piosenek z albumu "Skald", powstałego na skutek mojego kolejnego odkrycia poezji Osipa Mandelstama.

Przyglądając się bliżej jego wierszom zobaczyłem człowieka o niezwykłym poczuciu humoru i wielkiej strzelistości wyobraźni, a przy tym drapieźnie zanurzonego w przyrodę życia.

Znajdując się w jego świecie wykryłem także i we własnych wierszach wpływ jego twórczości. Do tego stopnia, że pozwoliłem sobie, nie bez bojaźni... dodać co nie co od siebie.

...I choć wiersze Comporecordeyrosa, to co najwyżej drużyna zuchów przy Mandelstamie, ponieważ jednak te trzy, które tu są położone, powstały przy studiowaniu i śpiewaniu jego mistrzowskiego pióra, i jak wydaje się Comporecordeyrosowi, wynikały z wpływu sławnego Rosyjskiego barda urodzonego w Warszawie....

No więc, krótko mówiąc, pozwoliłem sobie umieścić trzy swoje wiersze przy osiemnastu perłach Mandelstama i zatyłować całość "Skald".

Dodatkowo jeszcze poskarżę się na siebie, że część z tych osiemnastu wierszy Osipa, właściwie przetłumaczyłem od nowa, mimo słabej znajomości rosyjskiego.

Ponieważ korzystałem z książki, jakimś cudem wydanej jeszcze za komuny, w której zapewne po to aby dało się wydać rosyjskie oryginały przy polskich tłumaczeniach, musiał pan Leopold Lewin (tłumacz - "Akme znaczy szczyt") omijać cenzurę zawołowanymi i maskującymi tłumaczeniami na polski. Obecność tych tłumaczeń znacznie ułatwiła mi sprawę, gdyż ostatnie lekcje rosyjskiego pobierałem bardzo dawno temu, ale zmiany niejednokrotnie są znaczne.

Po tych usprawiedliwieniach zapraszam do wesołego Mandelstama, takiego jakim według mnie był, zanim jego twórcze szczęście nie rozdrażniło systemu prostatków...

Oczywiście nie należy zapominać, że Osip Mandelstam był i jest wielkim poetą i wielkim umysłem no i skarbem kultury światowej. Warto też wiedzieć, że, być może nie tylko on, ale on na pewno, tworzył zarzewie nowoczesnej literatury poetyckiej.

Ja po prostu nie mogłem oprzeć się pokusie przetłumaczenia go, jak najbardziej wprost, z jego pięknego języka. Dla najbardziej malarskiego słowa z jakim się spotkałem.

Nota biograficzna głównego autora:

(przedruk z Wikipedii - http://pl.wikipedia.org/wiki/Osip_Mandelsztam)



Osip Mandelstam urodził się w Warszawie, jako syn dobrze prosperującego handlarza wyrobami skórzanymi i nauczycielki muzyki. W dzieciństwie pobierał nauki w swym domu, pod kierunkiem guwernantek oraz nauczycieli. W latach 1907–1908 odbył podróż do Paryża (studiował na Sorbonie), później do Niemiec, gdzie w latach 1909–1910 studiował klasyczną literaturę francuską na uniwersytecie w Heidelbergu. Od 1911 do 1917 roku studiował natomiast filozofię na uniwersytecie w Sankt Petersburgu, której jednak nie ukończył.



Nadieżda Mandelstam

Fotografia z 1914 r

Jako poeta debiutował w 1910 roku, w piśmie "Apollon". Sławę zyskał trzy lata później zbiorem wierszy Kamień, a wydany w 1922 tom Tristia umocnił jego pozycję w środowisku poetów. Inspiracją wierszy z tego okresu była przede wszystkim kultura starożytna oraz mistyczny świat dawnej kultury rosyjskiej. Napisany przez niego w 1913 i wydany w 1919 roku manifest Świt akmeizmu określał ramy tej poezji.

W twórczości Mandelstama pojawiały się również wątki judaistyczne, choć on sam nie był praktykującym żydem, a niekiedy do religii tej odnosił się nawet z niechęcią. Tom Wiersze (1928) był ostatnim wydanym za życia poety z tego nurtu.

Z początkiem lat 30. Mandelstam zwrócił się ku prozie. W 1933 ukończył ostatnią książkę Podróż do Armenii, będącą poetyckim opisem autentycznej wyprawy na Kaukaz. Tytułowa podróż to proza poetycka, będąca owocem podróży, jaką

Mandelsztam odbył wraz z żoną we wczesnych latach 30. Nie było to krajoznawstwo, lecz podróż – zgodnie z historiozofią poety – do źródeł czasu. Mandelsztam wierzył, że kultury Kaukazu i Czarnomorza są jak księgi, z których uczyli się pierwsi ludzie.

Pisane przez niego później wiersze nie mogły już zostać wydane ze względu na wszechobecny stalinowski terror. Dużą część utworów napisanych pod koniec życia poety przechowała i uchroniła przed zapomnieniem jego żona. Początek światowej sławy Osipa rozpoczął się dopiero w latach siedemdziesiątych XX w., za sprawą wdowy, Nadzieży Mandelsztam, opisującej w swojej książce „Nadzieja w beznadziei” los swego zmarłego męża. Ocalone wiersze złożyły się na Woroneskie zeszyty.

Obecnie Osipa Mandelsztama, obok Borysa Pasternaka i Anny Achmatowej, stawia się na piedestale największych poetów rosyjskich XX wieku.



W latach 1934–1937 Mandelsztam przebywał na zesłaniu, na osobisty rozkaz Józefa Stalina, początkowo w Czerdyniu, a później w Woroneżu. Poniższy wiersz (w przekładzie Stanisława Barańczaka) przyczynił się do tej zsyłki:

Fotografia z 1934 r.

Мы живём, под собою не чую страны,
Наши речи за десять шагов не слышны,
А где хватит на полразговорца,
Там припомнят кремлёвского горца.
Его толстые пальцы, как черви, жирны,
А слова, как пудовые гири, верны,
Тараканьи смеются усища,
И сияют его голенища.

А вокруг него сброд тонкошеих вождей,
Он играет услугами полулюдей.
Кто свистит, кто мяучит, кто хнычет,
Он один лишь бабачит и тычет,
Как подкову, кует за указом указ:
Кому в пах, кому в лоб, кому в бровь, кому в глаз.
Что ни казнь у него – то малина
И широкая грудь осетина.

Żyjemy tu, nie czując pod stopami ziemi,
Nie słysząc i na dziesięć kroków, co szepczemy,
A w półstówkach, półrozmówkach naszych
Cień górala kremłowskiego straszy.
Palce tłuste jak czerwce, w grubą pięść układa,
Słowo mu z ust pudowym ciężarem upada.
Śmieją się karalusze wąsiska
I cholewa jak słońce rozbłyśka.

Wokół niego hałastrą cienkoszyich wodzów:
Bawi go tych usługujących półludzików mozół.
Jeden łka, drugi czka, trzeci skrzeczy,
A on sam szturcha ich i złorzeczy.
I ukaz za ukazem kuje jak podkowę –
Temu w pysk, temu w kark, temu w brzuch, temu w głowę.
Miodem kapie każda nowa śmierć
Na szeroką osetyńską pierś.

Wiersz ten poeta powtórzył w trakcie przesłuchania i został on zanotowany w protokole, który po dziś dzień znajduje się w rosyjskich archiwach. W maju 1938 roku Mandelsztam został ponownie aresztowany i skazany na pięcioletnie zesłanie za działalność antyrewolucyjną. Nie było jednak szans, by przeżył wyrok. Był bowiem u skrajnie fizycznej wytrzymałości i trudność sprawiała mu samo utrzymanie się na nogach.



Fotografia wykonana przez NKWD po aresztowaniu w 1938 r.
Zmarł w łagrze tranzytowym Wtoraja Rieczka (Вторая Речка) pod Władywostokiem
w drodze na Kołymę. Jako oficjalną przyczynę śmierci podano zawał serca. Ciało
złożono we wspólnej mogile.

*** Terminarz ***

(słowa – Comporecordeyros)

Człowiek, to na pewno
dłuższa historia,
niż szczeknięcie psa.
Dlatego każda propaganda
może nam obiecać, że łąga.

Mandelsztam na przesłuchaniu
splunął wierszem na jedyne go wodza,
tylko z powodu niewyobrażalnego zła,
którym został zmięty...
Inaczej, snułby słowa wniebowzięty,
o miłości i o Armenii...

Nie Mandelsztam nie był nie rozgarnięty.
Wiedział na pewno co to takiego,
to co zbyt krótko trwa.
Lecz terminarz słów
do prawdy był napięty.
Lecz terminarz słów
do prawdy jest napięty.

*** (Skald) ***

Nie słyzałem opowieści Ossjana
I starego nie pijałem wina;
Czemu śni mi się szkocka polana --
Nad nią krwawy się księżyc rozpina?

Skrzykiwanie się kruka i harfy
W ciszy mi się majaczy złowieszczej,
I wichurą rozwiewane szarfy
Zbrojnych druhów przejmuja mnie dreszczem.

Obdarzono mnie bogatą schedą -
Umysł mój sny obcych piewców łowi;
Pokrewieństwem i sąsiedzka biedą
musimy gardzić świadomie gotowi.

I niejedyn skarby jeszcze, być może,
Minie wnuki, do prawnuków dotrze,
I skald znowu cudzą pieśń ułoży -
Jak swe rymy ją poda najśodsze.

*** (Podarunek) ***

Weż z dłoni moich, niech ci radość niesie -
Troszeczkę słońca i troszeczkę miodu,
Jak nam kazały pszczoły Persefony.

Na pełnej wodzie łódki nie odwiążesz
Ani usłyszysz zjawy w miękkich ciżmach,
Nie zmożesz lęku w nieobeszłym życiu.

Zostały nam jedynie pocałunki,
Puszyste niby małe pszczołki, które,
Ul opuściwszy, umierają młodo.

W nocy gęstwinach przezroczystych brzęczą,
Dziewiczy las Tajgetu - ich ojczyznę,
Pokarmem - czas, miodunki kwiat i mięty.

Więc niech ci radość niesie dar mój dziki -
Naszyjnik niepozorny, wysuszony
Z pszczoł martwych, które miód zmieniły w słońce.

*** Starzec ***

Już widno, śpiewa pieśń syrena.
Do góry poszła stora.
Starcze, podobny do Verlaine'a,
Teraz na ciebie pora!

Z oczu zielone światło bije -
Chrystusów, albo dzieci,
A chustka, co okręca szyję,
Tureckim wzorem świeci.

Mruczy wyrazy jakieś, bluźni
Niepowiązanym szeptem;
Pragnie spowiadać się, lecz później.
Bo chce pogrzeżyć przedtem.

Czy to robotnik bez pomocy,
Czy też utracjusz jęczy -
Oko podbite w gąszczu nocy
Rozkwita na kształt tęczy.

Tako świętując dzień sobotni,
włóczy się starzec, kiedy
Z wszystkich się progów ustokrotni
Oko wesołej biedy;

W domu przekleństwem złym jak biesa -
Błada i rozjątrzona -
W sztok pijanego Sokratesa
Powita sroga żona.

*** Skrzypek Hercowicz ***

(tłumaczenie - nn)

Był sobie skrzypek Hercowicz,
Co grał z pamięci jak z nut.
Z Schuberta on umiał zrobić -
No brylant, no istny cud.

Dzień w dzień, od świtu po wieczór,
Zgraną jak talia kart,
Tę samą sonatę wieczną
Wciąż pieścił jak jaki skarb.

I cóż pan, panie Hercowicz?
Za oknem ciemność i śnieg...
Dałbyś pan spokój, Sercowicz!
Takie jest życie, nie?...

Niech harmonijka - Cyganka,
Jak długo ściska mróz,
W krok za Schubertem na sankach
Zawija kreskami płóz.

Nam z muzyką tak bliską,
Niestraszny i nagły zgon.
A potem z wieszaka zwisnąć
Jak płaszcz z oskubanych wron.

Dawno już, panie Sercowicz,
Wszystko skołował śnieg...
Dałbyś pan spokój, Scherzowicz.
Takie jest życie, nie?

*** Cyganka ***

(tłumaczenie - nn)

Czaj piją mnisi, solą słodzą,
a z nimi droczy się Cyganka.

Siedzi Cyganka na pościeli,
raz w raz zalotnie okiem strzeli,
mizerne prośby mieląc w ustach.
Siedziała z nimi do zarania,
prosząc: "Podaruj, złoty panie,
choć szal, choć byle co, choć chustę..."

Co przeminęło, to nie wraca;
dębowy stół i nóż na tacy,
A w zamian chleba - jeź brzuchaty...
Nie mogli śpiewać mimo chęci
a więc przez okno, w kabłąk zgięci,
na dwór cisnęli się garbaty.

Minęło pół godziny. Czarne
garncami odmierzane ziarno
z wilgotnym chrzęstem żują konie.
Skrzypią wrzeczadze o świtaniu,
turkocze zaprzęg na majdanie
i pierwsze ciepło czują dłonie.

Zgrzebne ciemności rzedną ranem;
To cienkusz kredą zabielały
szynkuje za darmochę nuda,
a poprzez półprzejrystą szmatkę
Sączy się z okna dnia serwatka
I miga w locie wrona chuda. ..